

DWUNASTA

WARSTWA



OLAF TUMSKI

OLAF TUMSKI

**DWUNASTA
WARSTWA**

© Copyright by Olaf Tumski & e-bookowo

ISBN 978-83-63080-51-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2012

PROLOG

E. D. 1

3 września

Siedząc przy łóżku, patrzył na żonę i synka. Spali twardo i smacznie. Zasłużyli sobie na taki sen. Przez ostatnią dobę porządnie się napracowali i wykonali kawał dobrej roboty. Mały musiał opuścić przytulną i bezpieczną macicę, precyzyjnie się przez ciasny kanał rodny, aby wydostać się na wielki, przytłaczający świat, gdzie natychmiast oślepiło go silne światło. Być może, słyszał podniecone głosy, nie mając pojęcia, że należą one do dorosłych przedstawicieli jego gatunku. Uspokoił się nieco, kiedy poczuł znajome ciepło matki. Ona również przeszła męczarnię. Nie próbował nawet wczuć się w jej ból i strach, wiedząc, że to niemożliwe, a wszelkiego rodzaju opowieści i sprawozdania medyczne nie oddadzą tego, co czuje wtedy kobieta. Na szczęście, było już po wszystkim.

Rozejrzał się po szpitalnej sali. Razem z jego żoną umieszczono w niej cztery kobiety. Wszystkie miały przy sobie swoje świeże pociechy i ich ojców, prawdziwych lub domniemanych. Wykorzystywali godziny odwiedzin. Zastanawiał się, ilu jeszcze parom zachciało się seksu w schronach, jako sposobu na stres, strach, zapomnienie o tym, co może ich czekać. Niektórzy zapewne potraktowali to jako ostatnie życzenie.

Godzinę temu była tu delegacja z Najwyższego Urzędu. Gratulowali Pierwszorocznikom i ich rodzicom. Mówili, że dzieci przejdą do historii jako rówieśnicy Ery Doskonałości. Wręczyli po skromnym upominku, małej paczce jednorazowych pieluch. Tłumaczyli, że chcieliby dać więcej, ale sytuacja związana z koniecznością zorganizowania całego porządku w skali światowej i tej lokalnej wymaga wyrzeczeń. Pierwszoroczniki NiemalDoskonałych i Wpo-

łowie Doskonałych, być może, dostały więcej niż ci z Reszty Populacji. To oczywiste. Nie można się obrażać. Trzeba się przyzwyczaić i cieszyć, że jest się wśród ocalonych. Niewiele brakowało, a nie byłoby ich tutaj. Już na samą myśl dostawał drgawek i szumów w uszach, więc postanowił, że nie będzie już o tym rozmyślał.

Spojrzał znowu na swojego syna, długiego i chudego jak kij od szczotki. Jego dziadek, kiedy tylko zobaczył małego, nazwał go Szczudło. Starego Limericka zawsze trzymały się żarty. Zapewne konsekwentnie będzie teraz zwracał się do swojego wnuka per Szczudło, niezależnie od imienia nadanego przez rodziców. Tak czy owak, junior zaczynał nowe życie. W pewnym sensie wszyscy zaczynali nowe życie. W nowym świecie.

JEDEN

E. D. 30

15 kwietnia

Po raz drugi wyciągnął z kieszeni swojej kurtki kartę papieru. Podobnie jak w poprzednim przypadku nie miał pojęcia, kiedy i w jaki sposób znalazł się w jej posiadaniu. Po pierwszej kartce był szczególnie wyczulony i rozglądał się uważnie w każdym miejscu, w którym się znajdował – w naziemnym promie, na przystanku, na ruchomych chodnikach, mijając stanowiska sterowania poszczególnymi segmentami montażu, wreszcie na swoim własnym stanowisku. Wszędzie wyglądał podejrzanych osób i sytuacji, co chwilę klepał się po kieszeniach, ale nikogo nie przyłapał. Znalazł za to drugą kartkę. Gdy już zamknął za sobą drzwi mieszkania, włączył przyciemnienie okien i usiadł na fotelu, rozwinął ją. Tak jak poprzednia była złożona na czworo. Znowu wielkie litery, napisane odręcznie. Znikały miej więcej po minucie. Papier ulegał ekspresowemu rozkładowi. W mgnieniu oka na jego dłoni zmienił się w białe granulki, potem w jeszcze drobniejszy proszek, aż wreszcie zniknął, pozostając jedynie porozrzucanym zbiorem atomów niewidocznych gołym okiem. Bardzo dokładnie umył ręce, wychodząc z założenia, że nigdy niewiadomo, czy papier nie został nasączony jakimś świństwem. Mydląc obficie dłonie zastanawiał się, czy to już koniec dziwnych liścików, i przypominał sobie poprzedni. W czasach, kiedy treść zapisana na papierze praktycznie nie występowała, a w szkołach nie uczono odręcznego stawiania liter, sam widok takiego zjawiska musiał budzić zdziwienie, a co dopiero ich treść. Zdanie z pierwszej kartki było dla niego całkowicie niezrozumiałe. Nie miał pojęcia, o co w nim chodzi i kogo dotyczy. Drugi napis to już jawna profanacja. No, może nie zupełnie jawna, ponieważ wiedział o niej tylko on. Przynajmniej taką miał nadzieję. Oczywiście treść kartek znał jeszcze ich autor, tajemniczy kartkopisarz. Zakładając, że ktoś taki istniał. Biorąc pod uwagę, że kartki zwyczajnie pojawiały się w jego ubraniu, mogła to być robota jakiegoś ducha. Chyba, że napis wywoływany był na odległość.

Intuicja podpowiadała mu, że nie jest przypadkowym adresatem tych słów,

a to nie nastrojało optymistycznie. Ich treść oznaczała koszarne kłopoty. Poważnie brał pod uwagę, że wiadomość, o którą nie prosił, podrzucili mu Doskonali, aby sprawdzić jego reakcje. Gdyby tylko wiedział, jakiej reakcji oczekują.

Formalnie, jako sumienny obywatel, Falun Mortensen powinien teraz poinformować o wszystkim SOPD, czyli Służby Ochrony Procesu Doskonalenia albo SNRP – Służby Nadzoru Reszty Populacji. Ale nie zrobił tego. Po pierwsze nie był całkowicie sumiennym obywatelem. Po drugie – co miał im powiedzieć? Napisy zniknęły, papier stał się częścią atmosfery. Nie miały, więc niczego na potwierdzenie swoich słów. Służby mogły równie dobrze przyjąć obywatelskie zawiadomienie, jak i uznać go za wariata albo, co gorsza, dojść do wniosku, że ton on jest twórcą tych haseł.

Druga możliwość to poinformowanie stowarzyszenia, równie fatalna jak poprzednia. Gotów był założyć się o cokolwiek, że Vaduz Polder, przewodniczący Stowarzyszenia na rzecz Zachowania Odrębności Natury Ludzkiej wpadnie w panikę i zostawi go samego z tym problemem albo doniesie Doskonałym.

Falun pamiętał, jak zachował się Vaduz, kiedy na początku stycznia próbował przekonać go, aby przyjąć do organizacji trójkę stażystów podzielających jego program i bardzo pragnących do niej wstąpić. Członkowie Reszty Populacji nie mieli dostępu do pełnego wyższego wykształcenia i tytułów magisterskich. Mogli być przyjmowani na uczelnie jedynie w ramach kursów licencjackich. Dla odróżnienia od NiemalDoskonałych i WPołowieDoskonałych studentów, nazywano ich stażystami. Po zakończeniu edukacji mogli pracować najwyżej jako asystenci wyższych kast bez szans na awans.

– Powinniśmy ich przyjąć, to ożywi nasze stowarzyszenie – przekonywał Falun.

– Co masz na myśli? – Polder popatrzył na niego z podejrzliwością i niepokojem.

Falun już pożałował, że zaczął tę rozmowę, ale postanowił kontynuować.

– Pomyśl Vaduz . – Starał się, aby ton głosu podkreślał szacunek dla Polde-ra. – Od ilu lat już działamy, a na spotkaniach ciągle te same twarze. Dlaczego nie przyciągamy nowych ludzi?

– To nie jest dobry pomysł, nasza działalność poddawana jest stałej ocenie Doskonałych. – Polder nerwowo dłubał w paznokciach. – Doskonali dali nam margines niezależności pod warunkiem, że nie będziemy zagrażać stworzo-

nemu przez nich porządkowi.

– Czy przyjęcie trójki nowych członków raz na parę lat zagraża ich porządkowi? – dziwił się Falun.

– Dzisiaj trójka, jutro następni.

– Dużo opowiadałem im o naszym stowarzyszeniu, zapewniałem, że z pewnością zostaną przyjęci.

– Twój problem, trzeba to było wcześniej ze mną uzgodnić.

Ostatecznie Polder zgodził się spotkać ze stażystami, ale jak zaznaczył, bez obecności Faluna. Ten w dobrej wierze przystał na to, sądząc, że Vaduz chce w ten sposób podkreślić swoje przywództwo i samodzielność, aby nie sprawiać przed nową trójką wrażenia, że uległ namowom Faluna, ale sam podjął decyzję. Falunowi było wszystko jedno, na kogo spadnie zasługa powiększenia organizacji.

Niestety, Polder spotkał się z trójką tylko po to, aby przepędzić ich na cztery wiatry, skrytykować za zbyt radykalizm i ostrzec, że lepiej zrobią trzymając się z daleka od jego organizacji. Falun był wściekły i bezsilny.

Vaduz postępował według woli Doskonałych, zadowolając się nikłym marginesem swobody i złudzeniem, że może coś robić poza ich kontrolą. Dla Doskonałych był świetnym alibi, że tolerują inny punkt widzenia. W rzeczywistości ich organizacja od dawna była martwa, spotykali się co najwyżej przy okazji grzecznych dyskusji o roli i przyszłości gatunku ludzkiego i o tym, czy Doskonali ingerują w sztuczny sposób w ewolucję człowieka, czy też jest to jej kolejny, naturalny etap.

Falun złościł się na Vaduz z jeszcze jednego powodu. W tej trójce była atrakcyjna dziewczyna – Florencia Conti. To ją przede wszystkim chciał wprowadzić do stowarzyszenia. Bardzo mu na tym zależało. Tamtej dwójki nawet nie znał. Przyjaciółka Florencji ze swoim kuzynem. Wiedział tylko, że razem z Florencją organizowali klub dyskusyjny na uczelni. Florencia wspominała mu, jak się nazywają, ale nie wysilił się, aby zapamiętać ich nazwiska. Nie była pewna, czy powinna zabierać ich na pierwszą rozmowę, ale oboje już wcześniej mówili, że myślą o wstąpieniu do stowarzyszenia.

– Nie ma problemu Florencjo – zapewniał Falun. – To nawet lepiej. Będzie ci rażniej podczas spotkania z Polderem. Ja, niestety, nie mogę przy tym być. Wyraźnie zażyczył sobie tego. Chce pokazać, że to on o wszystkim decyduje.

– Przedstawię ci ich przed spotkaniem, zanim zaanonsujesz nas Polderowi

– zaproponowała Florencja.

– Nie trzeba Florencjo, powiedziałem Vaduzowi, że odwiedzi go trójka stażystów. Kiedy już was przyjmie, poznam ich i wyskoczymy gdzieś na piwo we czwórkę – ekscytował się Falun, a Florencja podzieliła ten entuzjazm.

Wypad w czwórkę nie doszedł do skutku.

DWA

E. D. 29

lipiec - listopad

Faluna i Florencję łączyły wspólne pasje, poczucie humoru oraz częsty i urozmaicony seks, na przemian łagodny i wyuzdany. Florencja była jedyną kobietą dzielącą jego poglądy i wątpliwości oraz kontestacyjne spojrzenie na świat. Całymi popołudniami wspólnie zgłębiali archiwa historyczne z czasów, zanim nastąpiło zagrożenie zagładą, a później Era Doskonałości. Wieczorami, dla odmiany, zgłębiali wzajemnie swoje ciała, a nad ranem, jeśli czas pozwolił, powtarzali tę czynność.

Kobiety, z którymi Falun się wiązał, nie były w stanie wytrzymać z nim dłużej niż kilka tygodni. Początkowo jego radykalizm wydawał się atrakcyjny, ekscytujący, jednak, kiedy okazywało się, że traktuje to wszystko na poważnie, wycofywały się w obawie przed kłopotami, jakie mogą spaść na nie lub kogoś z rodziny. Jedna z nich dosłownie wyskoczyła nawet z jego łóżka, kiedy po zakończonym stosunku zastanawiał się, jak te sprawy rozwiązują Doskonali. Falun mimowolnie uśmiechał się, przypominając sobie jej oburzenie. Nazywała się Praha Dvorakova.

– Przestań mówić takie rzeczy – zaprotestowała, kiedy rozważał, czy Doskonali mają narządy płciowe.

– Daj spokój jesteśmy w łóżku – roześmiał się Falun. – Gdzie mam o tym rozmawiać?

– Nigdzie – oświadczyła Praha. – Nie można traktować Doskonałych według ziemskich kryteriów. Twoje słowa ośmieszają naszych wybawców.

Falun przyjrzał się jej uważnie. Chwilę wcześniej głośno i namiętnie szczytowała, a teraz temat erotyki Doskonałych budził w niej zgorznienie.

– To, że są naszymi wybawcami nie oznacza, że nie mogą czerpać satysfakcji z życia erotycznego. Chyba takowe mają i kto wie, jak bardzo są w nim Doskonali. Mogliby wiele nas nauczyć, tymczasem nie wiemy nawet, czy wystę-

puje między nimi podział na samców i samice.

– Przestań Falun, bo sobie pójdę – zagroziła Praha.

– Nie sądzisz chyba, że to obojnaki, które uprawiają masturbację. – Falun postanowił sprawdzić, czy Praha nie żartuje.

– Jesteś obrzydliwy! – Zerwała się z łóżka. – Nie chcę mieć z tobą do czynienia. Nie doniosę na ciebie do SNRP tylko dlatego, że przez usta nie przejdą mi świństwa, które wygadujesz.

Falun z przyjemnością przypomniał sobie, że przez jej usta niejednokrotnie przechodził jego penis wraz z tryskającą zawartością, co wzbudzało w niej gigantyczne zadowolenie. Nie wypowiedział swojej refleksji, obawiając się, że nabuzowana Praha rzuci się na niego.

– O Doskonali! Gdzie ja miałam rozum! – Rozpaczała świeżo upieczona była kochanka, ubierając się pośpiesznie. – Po co się z tobą zadałam?

– Zgłaszasz reklamację? – zapytał Falun, nie wstając z łóżka, ale odpowiedział mu tylko odgłos trzaskających drzwi.

Z Florencją było zupełnie inaczej. Już okoliczności, w jakich się spotkali, zapowiadały, że będzie ciekawie. Poznali się za sprawą Bazylei Schwarz, która dopiero co przestała być jego kochanką, chociaż to zbyt poważne słowo. Spali za sobą raptem dwa razy. Nauczony poprzednim doświadczeniem, Falun unikał tematu seksu Doskonałych. Nie uniknął innych pól konfliktu związanych z nimi. Po drugiej nocy przy śniadaniu Bazylea, która skończyła astronomię, zachwycała się geniuszem Doskonałych, wyruszających w odległe podróże we Wszechświecie, jakby to był miły spacer.

– Pomyśl Falun, jacy my jesteśmy przy nich marni.

– Dlaczego zaraz marni? – W Falunie jak zwykle odezwał się zagorzały obrońca rodzaju ludzkiego.

– A co takiego osiągnęli mieszkańcy Ziemi? Malutki kroczek na Księżycu w dwudziestym wieku, potem długo, długo nic i te żenujące misje na Marsa.

– Próby z podbojem Marsa rzeczywiście kończyły się makabrycznie – przyznał Falun. – To jednak nie powód, abyśmy pod każdym względem uważali się za gorszych.

– Falun wkraczasz na niebezpieczny grunt. – Bazylea chrupała grzanek.

– Ja po prostu myślę sobie Lea, że oni musieli pojawić się na długo przed nami, co najmniej tysiąclecia, jeżeli nie setki tysięcy lat. Mają więc przewagę.

Tak sobie myślę, bo przecież nic nie wiemy o ich przeszłości.

– Mówisz, że być może pojawili się na długo przed nami, a wiesz, co ja myślę?

– No?

– Doskonali nie mogli pojawić się ot, tak po prostu jak my. Chwilami mam wrażenie, że oni powstałi razem z Wszechświatem, a może nie powstałi, tylko zawsze byli. Kto wie, czy nie tworzyli Wszechświata lub przynajmniej niektórych jego elementów.

– I to mówi racjonalistka? – Falun wypowiedział te słowa niemal ze zgorzaniem. – Bardzo mnie rozczarowałaś.

– Ty mnie rozczarowujesz brakiem wyobraźni – odcięła się Bazylea. – Rusz trochę głową. Istoty, które potrafią założyć bazę na Słońcu, mogą wszystko.

– Baza na Słońcu budzi moje największe wątpliwości. Przecież to pulsująca kula ognia.

– Pulsująca kula energii, którą Doskonali potrafili ujarzmić i spożytkować.

– Jeżeli są tacy Doskonali, to wytłumacz mi jedno. Pracuję w montażowni naziemnych promów dalekobieżnych, ich technologia nie zmieniła się znacznie od czasów sprzed Ery Doskonałości. Dlaczego Doskonali nie podzielił się z nami częścią swoich odkryć, abyśmy mogli ulepszyć swoje produkty.

– Nie jesteśmy na to przygotowani. – Bazylea na wszystko miała gotową odpowiedź. – Ich technologia przerasta nasze zdolności pojmowania, nie potrafilibyśmy jej zastosować. Narobiliibyśmy katastrofalnych szkód, tak jak zawsze bywało w przeszłości. Muszą edukować i rozwijać nas bardzo ostrożnie. Powinniśmy być im wdzięczni, że wzięli na siebie ciężar poprowadzenia naszej ewolucji w sposób skoordynowany, pozwalający na wyeliminowanie ślepych zaułków, błędów i katastrof. Dlaczego tak się przed tym bronisz Falun?

Wypowiadała wyuczone formułki, utrwalone jeszcze mocniej przez jej zwierzchników w Instytucie. Falun nie wiedział już, jak ma z nią rozmawiać.

– Lea, Lea, wcale nie sprzeciwiam się temu, aby Doskonali prowadzili ewolucję ludzi. Tych, którzy sobie tego życzą. Natomiast ci, którzy chcą ewoluować tak jak dotąd bez dodatkowych stymulacji, powinni mieć do tego prawo.

– Chcesz pozostać na dnie drabiny ewolucji? – parsknęła Bazylea.

– Mój wybór, moje ryzyko.

– Ludzkość już to przerabiała i nic dobrego z tego nie wyszło. Gdyby nie Doskonali, nie rozmawialibyśmy teraz, ponieważ zwyczajnie nie byłoby nas. Nikogo i niczego nie byłoby. Trzeba odrzucić wszystko, co było w dawnym świecie, w przeciwnym razie ludzkość nigdy nie osiągnie Doskonałości i prędzej czy później wpakuje się w kolejną katastrofę.

Śniadanie dokończyli w milczeniu. Przed wyjściem do pracy Bazylea zakomunikowała mu, że więcej już się z nim nie spotka.

– Zbyt wiele nas dzieli Falun. W Instytucie Wszechświata, gdzie pracuję, takie poglądy jak twoje nie są dobrze widziane, a ja mam zamiar zbliżyć się do wiedzy Doskonałych maksymalnie jak będzie to możliwe.

Bazylea miała sporo szczęścia, że dostała tam pracę, i rozpierała ją z tego powodu dumą, do tego stopnia, iż umykał jej uwagi pewien szczegół, mianowicie, że zatrudniono ją, jako asystentkę. W Instytucie Wszechświata Bazylea nie zajmowała się badaniami naukowymi. Pozwalano jej niekiedy obserwować jedynie nasz Układ Słoneczny i pisać akademickie opracowania na temat tworzących go planet. Najczęściej pełniła funkcję asystentki pracujących w Instytucie NiemalDoskonałych i WPołowieDoskonałych, bardzo często parząc przysłowiową kawę. Nie traktowała tego jako ujemy, ekscytował ją sam fakt, że może obracać się w towarzystwie tych, którzy ze wszystkich istot na Ziemi najbardziej zbliżyli się do Doskonałości. Zwierzyła się Falunowi, że czuje, jak emanuje z nich Doskonałość, a kto wie, może jej mili cząstka spłynie na nią. Oczywiście było, że Falun ze swoim podejściem do Doskonałych, nie mógł stanowić konkurencji.

– Twoja wola. – Wzruszył ramionami Falun. – Pamiętaj, że przez najbliższe pokolenia nikt nie osiągnie pełnej Doskonałości.

– Wiem, ale mogę zostać dopuszczona do pewnych aspektów wiedzy Doskonałych, których ludzie nie osiągną nawet za kilka pokoleń. Kierownik Wydziału, w którym pracuję, WPołowieDoskonały, mówi, że jeżeli będę wydajnie pracować, mam na to szansę.

Nie słuchał już jej trajkotania. Gotów był się założyć, że nie zostanie dopuszczona do żadnej istotnej wiedzy, a Kierownik Wydziału po prostu umiejętnie podpuszczał Bazyleę, aby harowała jak wół i była na każde skinienie.

Falun skupił się na rozważaniach, czy nie powinien przesunąć urlopu zaplanowanego na drugą połowę lipca. Pierwotnie zamierzał zaproponować Bazylei, aby spędzili go razem, ale po tej porannej rozmowie plan stał się niewy-

konalny. Miał ochotę poradzić Bazylei, aby przespała się z WPołowie Doskonałym kierownikiem, to może dopuści ją do kilku tajemnic. Z pewnością nie odmówiłby dużej blondynce z równie dużym biustem. Co prawda, relacje intymne między kastami były zakazane, ale jeżeli oboje nie puściliby pary z ust, nikt nie dowiedziałby się o tym. Nie powiedział tego, bo chciał się z nią rozstać w poprawnym klimacie. Okazało się, że dobrze na tym wyszedł. Na początku sierpnia spotkał ją na urodzinach znajomego. Przyszła tam ze swoją koleżanką Florencją.

– O Florencjo, poznaj Faluna Mortensena, który podobnie jak ty miewa dziwne refleksje na temat Doskonałych i ludzi. – Bazylea nie mogła odmówić sobie kpiącego tonu, zignorowanego przez Faluna, który w jednym momencie stwierdził, że miał nosa przesuwając urlop.

Istotnie okazało się, że Florencja i Falun mogą swobodnie rozmawiać o swoich wątpliwościach, niezależnie od tego, czy dotyczyły one lotów w kosmos, gospodarki czy seksu. Temat seksu Doskonałych bardzo spodobał się Florencji. Kiedy odpoczywali w łóżku po seksualnej uczcie, wymyślali sobie, jak też może to wyglądać w przypadku perfekcyjnych istot.

– Czy są tak Doskonali, że nie muszą tego robić? – zastanawiała się Florencja.

– Więc jak się rozmnażają, przez podział? – prowokował Falun.

Zaśmiała się.

– Kto wie. Nie mamy wiedzy o ich cechach biologicznych. Podczas sporadycznych przekazów widzimy zamglone, pomarańczowe fantomy, przemawiające do nas przetworzonym unijęzykiem. Równie dobrze mogą wcale nie rozmnażać się, stanowiąc stałą, zamkniętą populację...

– Starzejącą się – wpadł jej w słowo Falun.

– Twierdzą, że dzięki ich medycynie bardzo długo są młodzi i sprawni. Równie dobrze mogą się nieustannie regenerować.

Doskonali mówili, że dożywają nawet pięciuset lat. Po śmierci rozpadają się na pojedyncze atomy, które płyną przez Wszechświat. Ich cząstki nie obumierają, zachowując świadomość, osiągają błogostan i ukojenie, pewnego rodzaju nieśmiertelność, raj Doskonałych. Doskonali orzekli, iż wszystkie wcześniejsze wyobrażenia religijne i wierzenia były jedynie instynktownym, podświadomym wyobrażeniem Doskonałych istot, które nareszcie nawiedziły ludzkość, rozpoczynając nową erę bez kultów i związków religijnych. To oni

stali się jedyną religią i przedmiotem kultu. W sprawach seksu nie wskazywali preferowanych zachowań, pilnując jedynie utrzymania stałej populacji na Ziemi. Należało uzyskać pozwolenie na zajście w ciążę, przy czym niedopuszczalne było potomstwo pomiędzy kastami. Aby ograniczyć nadmierny wzrost ludności, wprowadzono wobec osób starszych i nieuleczalnie chorych tak zwany system Przeniesienia w Stan Spoczynku. Przenoszono ich z Ziemi do jednej z baz kosmicznych, aby tam otoczyć należyłą opieką i kontynuować proces Doskonalenia.

– Załóżmy, że oni jednak to robią – kontynuowała Florencja. – Jak myślisz, czy to wygląda podobnie jak u nas?

– Hm, chcesz powiedzieć, że na przykład pani Doskonała dosiada pana Doskonałego?

– Może jest odwrotnie?

– Odwrotnie?

– No pani Doskonała ma przyrodzenie i wchodzi w pana Doskonałego.

– A pan Doskonały zachodzi w ciążę niczym konik morski?

Oboje tarzali się ze śmiechu, mimo że za takie żarty groził co najmniej tydzień w Ośrodku Zadośćuczynienia. Rozumieli się znakomicie i odbierali na tych samych falach.

– Wolę nasz wspólny seks – uśmiechała się figlarnie Florencja.

– Ależ Florencjo seks ludzi nie jest Doskonały – Falun udawał srogi wyraz twarzy.

– O nieprawda, Doskonali mogliby wiele się od ludzi nauczyć.

– Nie chciałabyś spróbować z Doskonałymi?

– Wolę ciebie. A może ty masz na oku jakąś panią Doskonałą?

– Nie wiem nawet, czy u nich występuje rozróżnienie płci na męską i żeńską.

– Nikt tego nie wie, zastanawiałam się kiedyś, czy Połówki i Niemale zmieniają swoje zachowania seksualne. – Połówkami Florencja nazywała WPołowieDoskonałych, a Niemale to oczywiście NiemalDoskonali. Falunowi bardzo spodobał się rzadko spotykany, ostentacyjny brak szacunku dla kast wyższych. – Aż do czasu – ciągnęła Florencja - kiedy jeden z NiemalDoskonałych zaproponował mi seks. Typowy kryzys wieku średniego i znudzenie starzejącą

się żoną.

– I co przyjąłeś propozycję? – Falun znowu chciał ją sprowokować i obe-rwał poduszką. – Już dobrze, wiem, że tego nie zrobiłaś. To mogła być podpu-cha.

– Nawet, jeżeli nie – odparła Florencja, zdejmując z niego poduszkę – on wykaraskałby się z tego, a ja miałabym przechlapane. Teraz mam propozycję dla ciebie. Przeleć mnie od tyłu.

– Wolałbym, żebyś mnie dosiadła.

– Jesteś leniwy, chcesz sobie leżeć, a ja mam się gimnastykować.

– Proponuję wariant kompromisowy, najpierw wskoczysz na mnie, a póź-niej przejdziemy płynnie do drugiej pozycji i zakończę od tyłu.

– Zawsze musisz się targować, nawet w sprawach seksu – zaśmiała się Flo-rencja, odrzucając do tyłu swoje włosy, aktualnie blond. Florencja co miesiąc zmieniała kolor w sekwencji złocisty blond, czerń, platynowy blond, miedzia-ny połysk. Wyjaśniła Falunowi, że to dlatego, by zbyt szybko mu się nie znu-dziła. On zapewniał, że przy niej nie można się nudzić, ale nie miał nic prze-ciwko takiemu urozmaiceniu. Za każdym kolorem była to ta sama Florencja, ale o drobinę inna.

– No to jak, przystajesz na kompromis? – nie ustępował Falun.

Przystąpiła.